



SŁOWO POLSKIE

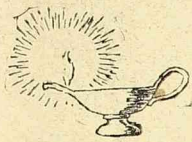
BEZPARTYJNY DZIENNIK ZIEM ZACHODNICH

ROK III A.

WROCŁAW, WALBRZYCH, JELENIA GÓRA, PONIEDZIAŁEK 3 MAJA 1948 ROKU

Nr 121 (532)

Trzeciomajowa ofensywa



Święto trzeciego maja jest nie tylko rocznicą konstytucji 1793 roku, ma nie tylko swój aspekt polityczny. Święto trzeciego maja — to święto oświaty. Przed wojną hasło to niosło jedynie Towarzystwo Szkół Ludowych, główny organizator zbiorów pieniężnych, kwest, akademii i uroczystości.

Tegoroczne Święto Trzeciomajowe zupełnie inne ma założenia i zadania, w zupełnie innym przypadku momencie. Aby w pełni ten moment zrozumieć musimy cofnąć się myślą o kilka miesięcy wstecz.

Na otwarciu rozgłośni wrocławskiej Prezydent Bierut wygłosił swoje słynne przemówienie, w którym zapowiedział rozpoczęcie na wszystkich odcinkach wielkiej ofensywy kulturalnej, ofensywy słowa polskiego, pisanego i mówionego. Ofensywa ta miała nastąpić przez akcję upowszechnienia kultury.

Słowo to jest pojęciem konkretnym, codziennym, doświadczalnym, jest programem pracy, graniczącym niemal z doniosłą rewolucją kulturalną w naszym kraju.

Polska przed wojną przypominała morze, tonące w ciemności, z niezlicznymi tylko wyspami. Kultura była „robiona” dla odgórnych dziesięciu tysięcy. Ponieważ te „dziesięć tysięcy” zostało mocno przełobione w czasie wojny przez okupanta, stan w pierwszych miesiącach niepodległości przed stawał się niemal rozpaczliwie: borykające się z największymi trudnościami szkolnictwo, szerzące się analfabetyzmy, teatry zrujnowane i zdekompletowane, niewystarczająca liczba czasopism kulturalno-literackich.

Rozwój, jaki nastąpił na tym odcinku w ciągu kilku zarledwie miesięcy, był rozwojem naprawdę błyskawicznym i imponującym, ale okazało się, że poszedł on w starym, przedwojennym kierunku. Mnożące się, jak grzyby po deszczu, czasopiśma zamknęły się w ciasnym kręgu dla „wajemniczonców”, krytyka literacka utonęła w makaronizmach językowych, teatry holdowały raczej przytom kasowym, bawiąc niezliczne warstwy publiczności. Biblioteki wypełniały się bezwartor-

ściową szmirą, wydawnicze firmy wznawiały powieści najbardziej sensacyjne, a najmniej wartościowe. Brak było jakiegokolwiek planu, brak było myśli przewodniej. Kultura stała się własnością uprzywilejowanej garstki w momencie, gdy kraj przeżywał najradzykalniejsze reformy społeczne i gospodarcze.

A tymczasem miliony robotników i chłopów pozbawione były w dalszym ciągu słowa drukowanego. Tymczasem fale eteru, niosące audycje radiowe na wieś, nie miały tam słuchaczy z powodu braku radiodiodobiorników. Książki? A po co nam książki? — mówili chłopci

— chyba przydadzą się do kreccenia machorki...

I jakże tu, w takich okolicznościach, można było na serio mówić o upowszechnieniu kultury, o jej demokratyzacji? I jakże tu można było planować, wyliczać, kalkulować, skoro każdy głos był głosem wołającego na puszczy, skoro kraj, gdzie zagasły płomień wojny, ogarnięty został jakąś potworną, beznadziejną nocą saską?

I nie przez referentów Wydziałów Kultury... Ta kultura docierała do każdego zakątka kraju. Trzeba było do tego jasnego postawienia sprawy, trzeba było mobilizacji całego spo-

łeczństwa, trzeba było synchronizowanej współpracy firm wydawniczych z radiem, redakcji czasopism z filmem. Trzeba było zainicjować wielką krucjatę, nie w celu obniżenia kultury, ale w celu podniesienia całego społeczeństwa (właścizając oczywiście w to pojęcie — po raz pierwszy chyba w Polsce — także chłopów i robotników) do poziomu tej kultury.

Powiecie: kultury nie można planować, nie można jej rozwoju podsycać urzędowymi okólnikami. A jednak mądra, przewidująca polityką wydawnicza, jednak przy dobrej woli kol ak-

tywnych na polu kulturalnym można zdziałać więcej, niż się małkonotentowi wydaje. Można zaopatrzyć w dzieła klasyków biblioteki świetlicowe i wiejskie, można zorganizować po raz pierwszy w Polsce kluby czytelników, można wysłać pisarzy do świetlic robotniczych, na prowincję, na wieś, można zebrać i ogłosić ich spostrzeżenia i z tych spostrzeżeń wyciągnąć odpowiednie wnioski, można uprzedzić język krytyki literackiej, można zwiększyć nakład i udoskonalić kolportaż czasopism kulturalno-literackich. Można nawiązać bliski kontakt z czytelnikiem, nie tylko ko tym z kawiarni Piekwickiej i plant krakowskich, ale tym z Pabianie i Koszalina, Zgorzelca i Suwałk, tym z tysięcy bezimiennych, zapomnianych polskich wsi.

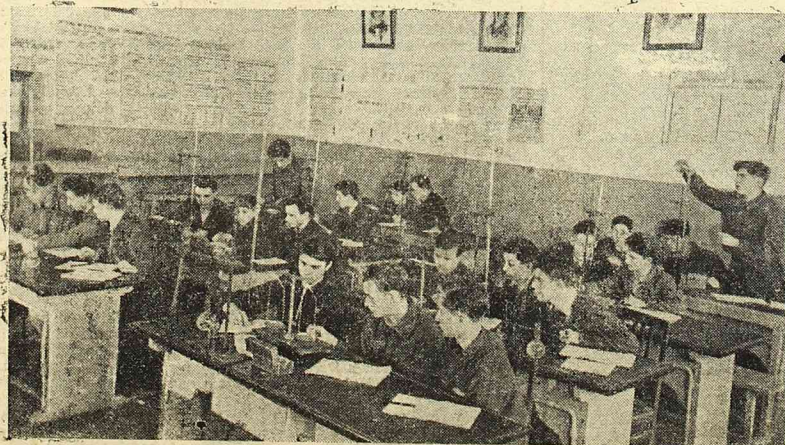
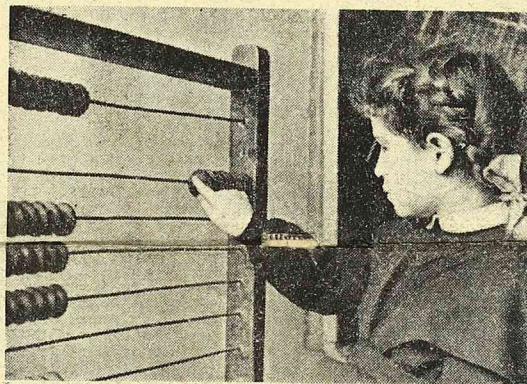
Można zwiększyć moc radiostacji i pomnożyć ilość radiowezłów wiejskich. Można puścić w teren dziesiątki kin objazdowych. Można organizować zespoły świetlicowe, gromadzić je na ogólnopolskich turniejach kulturalnych, można zawodowe grupy teatralne obwozić po kraju. Można „odwalić deski”, wpuścić świeże powietrze w zakątki, o których ani się nie śniło kulturalnym działaczom.

Nie tylko można: to wszystko już się robi, już zainicjowana. Dokonano ogromnej pracy, pokonano gigantyczne trudności. Zakończono jednak dopiero pierwszy etap tej pracy.

Nie jest już dobrze, mogło być jednak gorzej. Mogło być zupełnie źle, gdyby nie ostrzeżawcze słowa Prezydenta na otwarciu radiostacji wrocławskiej, gdyby nie dobra wola, energia i poświęcenie kilku ludzi i kilkudziesięciu tysięcy bezimiennych działaczy.

Trzeciego maja nie uczymy bowiem pięknymi akademiami, chórami, nalepkami na oknach i defiladą. Nie uczymy go piosenką, „która w całej Polsce słynie”. Uczymy go najlepiej nowymi świetlicami, domami społecznymi, bibliotekami, uczymy go najdoskonalej każdym nowym radiodiodobiornikiem na wsi, każdą nową książką w fabryce, każdym nowym, pozyskanym czytelnikiem. Uczymy go nowymi szkołami. Uczymy go dumnym podsumowaniem osiągnięć i postępów wielkiej ofensywy kulturalnej, wielkiej, bezkrwawej, ale najpiękniejszej bitwy o uświadomionego, kulturalnego człowieka Nowej Polski.

LESZEK GOŁIŃSKI



Wszyscy na front walki z analfabetyzmem!

Odbudowa nowego Państwa, w której bierzemy udział — każdy na swoim odcinku pracy — obejmuje wszystkie dziedziny życia państwowego i społecznego. Wobec tego, że odbudowa ta odbywa się w sposób planowy, a więc wyraźnie określają hierarchię zaspokajania potrzeb od najbardziej prymitywnych do tych, które nie są już najpierwszą potrzebą, znalazło się i porządnie miejsce dla oświaty. W tej dziedzinie (jak zresztą w wielu innych) byliśmy nie tylko zniszczeni okupacją hitlerowską, ale mamy do odrodzenia zaniedbania lat przedwojennych, gdzie nie brakło zjawiska analfabetyzmu, gdzie nie brakło obowiązku szkolnego przez dzieci. Ustrój, w jakim tkwiliśmy, nie mógł dać innego obrazu. Oświata i kultura na wyższym, a często na najniższym poziomie, nie dla wszystkich były dostępne. Dlatego też zagadnienie upowszechniania dóbr kulturalnych, upowszechnienie oświaty, a przede wszystkim umożliwienie

najszerszym warstwom społecznym korzystania ze słowa pisanego stało przed nami jako konieczność pałacu. Odbudowując warsztaty pracy, fabryki i kopalnie, jako największe nasze dobra ekonomiczne, nie zamknęliśmy oczu na odbudowę człowieka, na odbudowę i rozbudowę jego umysłu, które z kolei pozwolą mu w pełni uświadomić sobie i rozsądnie przyjąć odpowiedzialność za organizację życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego.

Nie jest obojętne dla ustroju Ludowej Demokracji zagadnienie uświadomienia obywatela o jego prawach i obowiązkach. Wyzwolony z pęt ucisku kapitalistycznego musi umieć korzystać w pełni z wolności, wiodącej do świata sprawiedliwości społecznej.

Jedynie dobrze zorganizowany system oświatowo-kulturalny tę umiejętność pozwoli mu zdobyć. I dlatego jesteśmy świadkami choroby światła sprawiedliwości społecznego, nigdy dotąd nie spotykanego rozwoju szkolnictwa

wszelkich typów. Obok jednak tej zdrowej, przejrzej sily zubożonych mas, pragnących zdobyć oświatę, narzędzie i klucz rozumienia zagadnień politycznych, społecznych i kulturalnych współczesnej Polski, całe szeregi obywateli nie mają możliwości korzystania ze słowa pisanego — są bowiem analfabetami. Na skutek niezawinionych przez siebie warunków przedwojennych i wojennych nie mieli oni możliwości zdobycia narzędzia uzyskiwania wiedzy poprzez słowo pisane.

Analfabetyzm powojenny stał się nie sprawą poszczególnych ludzi, stał się sprawą głęboko społeczną, stał się chorobą społeczną, którą należy leczyć i to leczyć bardzo intensywnie, jeśli postulat upowszechnienia oświaty i kultury mamy w krótkim czasie zrealizować.

To jest powodem, dlaczego te gorocznie Święta Oświaty na czoło wysunęło hasło walki z analfabetyzmem.

Władze oświatowe poświęcały tej sprawie wiele uwagi w ciągu trzech lat ostatnich — zagadnienie to jednak jest tak rozległe i skomplikowane, że bez oparcia się o szeroką akcję społeczną nie zwyciężymy tej choroby, która zawała nam drogę w pochodzie ku postępowi.

Przeprowadzona na terenie Okręgu Szkolnego Wrocławskiego akcja szkolenia analfabetów przyniosła w rezultacie w ciągu trzech lat ostatnich 331 kursów, z których korzystało 5.936 uczestników.

Jakże to jednak ułamek wobec ogromu zjawiska, które musimy zgromadzić. Na Dolnym Śląsku mamy około 150.000 analfabetów, którzy winni przejść kursy.

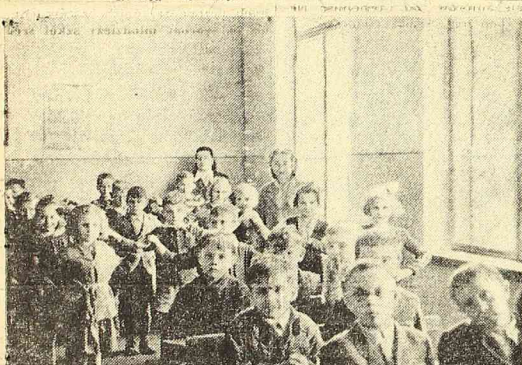
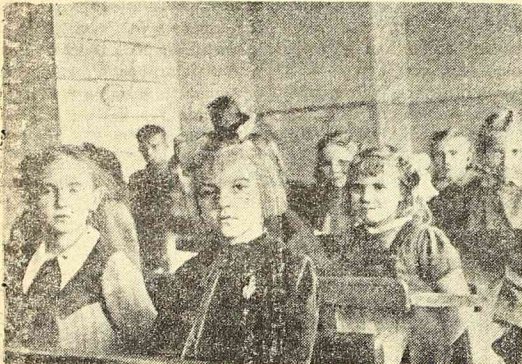
Rejestracja analfabetów napotyka na różniczne trudności, zwłaszcza, że sami analfabeci niechętnie poddają się jej w obawie wyśmiewania ich itp. Społeczństwo nie jest jeszcze dość przygotowane do zrozumięcia, że analfabetyzm — jest niezawinioną krzywdą społeczną, którą należy naprawić i pod żadnym pozorem nie wolno potępiać lub wyśmiewać analfabety, któremu tę krzywdę wyrządzono.

Niestychanie tedy ważną jest sprawa dostatecznego uświadomienia społeczeństwa, czym jest analfabetyzm i jakie są drogi jego leczenia. Należy przeprowadzić przed rejestracją szeroką akcję propagandową w tym zakresie.

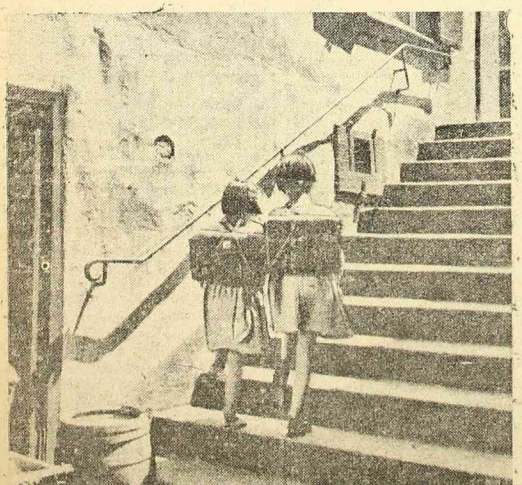
Celem szybkiego i ostatecznego zlikwidowania tej choroby, Ko-



Wzorowa szkoła powszechna w Zakrzewiu pod Wrocławiem



Dzieci jednej ze szkół przy moście Grunwaldzkim przygotowują się do uroczystości 3 majowych



Przyjaścółki idą do szkoły

mitet Centralny Święta Oświaty zaapelował do społeczeństwa o zrozumienie celów akcji i wezwał wszystkie zorganizowane czynniki społeczne do współpracy nie tylko w czasie trwania trzydniowej zbiórki i propagandy, ale do stałego współdziałania od chwili gdy Komitet wszystkich stopni przekształca się w Radę.

W bezpośredniej akcji szkoleniowej musi wziąć udział każdy obywatel, któremu upowszechnienie kultury leży na sercu. Jak do odbudowy zniszczonych miast i fabryk, musimy stanąć do podźwignięcia, odbudowy i rozszerzenia horyzontów naszych braci, którym warunki przedwojenne i następnie wojna uniemożliwiły dostęp do oświaty.

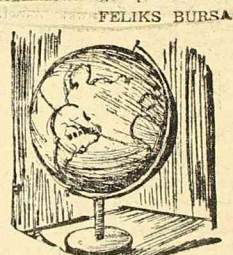
Praca nauczycielstwa, bardzo ofiarna w tej dziedzinie, nie zaradzi całokształtowi tej choroby. Do walki musi ruszyć wielka armia aktywów zorganizowanego społeczeństwa dorosłych i młodzieży.

Musimy w obliczu odradzającego się współczesnego Państwa Ludowej Demokracji powziąć mocne decyzje uporczywej pracy w dziedzinie przeszkolenia anal-

fabetów, aby otworzyć im oczy na światło słowa pisanego.

Nie trzeba udowadniać, jakie znaczenie polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne mają te decyzje na Odzyskanych Ziemiach.

W akcji walki z analfabetyzmem przyswieca nam konkretny cel o dużym znaczeniu państwowym. Uwieńczeniem bowiem naszej akcji będzie spis ludności w roku 1950, w którym, oby na Dolnym Śląsku nie zanotowano ani jednego analfabety. Osiągnięcie tego celu spoczywa w rękach zorganizowanego społeczeństwa.



Zbigniew Grotowski

Prasa czasów nowych

Dziennik czasów nowych stał się przedmiotem codziennego użytku. Wydanie dziennika na godzinę, w którym czytelnicy spieszą do pracy, jest rzeczą równie konieczną, jak wypiekanie na rano bułek i chleba, dostarczenie mleka, zaopatrzenie naszych mieszkań w opał czy światło.

Ludzie nie czytający gazet są jakby lunatykami, zblakniętymi w mrokach nieświadomości. Żyjemy przecież w społeczeństwie, nie jesteśmy pustelnikami, odludkami. Nie dzieli nas mur, nieufności i nienawiści. Mamy wspólne sprawy, wspólne dążenia.

Płyniemy przecież na pokładzie tego samego okrętu, narazeni na te same burze i huragany. Toteż musi nas ciekawić prognoza pogody na dzień dzisiejszy i prognostyki na przyszłość.

Dziennik jest zespolonym dziełem sztuki. Przez swą zespolowość może osiągnąć właśnie te cechy, która sprawia, że budzi zainteresowanie powszechne.

Powieść, poemat, dzieło muzyczne, sztuka teatralna, obraz, może interesować w większym lub mniejszym stopniu szerszy lub węższy zakres ludzi. Dziennik musi być dla wszystkich. Jest to niejako magazyn, wielki dom towarowy, w którym każdy musi znaleźć to, czego mu potrzeba. Ma informować, tłumaczyć, wy-

jaśniać, bawić — a przede wszystkim interesować.

FILM DNIA

Dziennik różni się od kroniki filmowej czy wiadomości radiowych. Niezależniem konsumenta od czasu. Radio czy film zmusza nas do korzystania z ich usług w pewnych określonych, małych odcinkach czasu. Gazeta — jest naszą przez 24 godziny.

Dobrze redagowany dziennik jest filmem dnia, skrótem wiadomości i syntezą dnia. Jest to jak by skondensowany dziennik filmowo-radiowy z dobrze opracowanym komentarzem, który może być wyświetlany na ekranie naszej świadomości o każdej porze dnia i nocy.

Prasa czasów nowych odbiega w swych podstawowych koncepcjach od prasy przedwojennej, jakże bardzo zniekształcającej rzeczywistość. Dziś nie ma niedomówień, tamtadactwa czy też zgorzkniałości i złośliwości.

Ton prasy dzisiejszej cechuje umiar. Człowiek epoki naszej nie jest egzaltowanym czytelnikiem, którego można porwać pięknym słowem. Dziś każde słowo drukowane, czy wypowiedziane, musi być podżyrowane czynem, faktem, cyfrą.

Znikły bezpowrotnie ze szpat-

naszych piśm t. zw. „kaczkich dzieł nikarskich”, „węże morskie” — oraz „balony próbne” i inspirowane ploteczki w charakterze „Mówią że...”, a będące sugestią tej czy innej klikki.

Stało się to dlatego, że prasa dzisiejsza nie schlebia nikomu, nie jest niczym narzędziem i ma jedno wielkie postannictwo — Służbę Prawdzie.

Tę prawdę o dniu dzisiejszym musi znaleźć na łamach prasy każdy z jej czytelników. Szuka się w gazecie prawdy o polityce i gospodarce, kulturze i życiu społecznym, o modzie i sporcie o teatrze i filmie, o miłości i przyjaźni, o wszystkim, co się wokół nas dzieje.

WSZYSTKO JEST WAŻNE

Dlatego też — naszą tezę zasadniczą musi być: dziennik jest dziełem sztuki zespolowej, przeznaczonym dla wszystkich. Zespół musi być tak dobrany, by żadna sprawa, która interesuje masy czytelników, nie była przemilczona, pominięta. Dla nas wszystko jest ważne. Powtarzaliśmy wielokrotnie — nie ma wiadomości błażych. Życie nasza składa się z lańcucha czynności drobnych i zda się nieważnych, które łączą się w całość wagi olbrzymiej; syntezą przeżyć dnia każdego.

Nie będąc pustelnikami, korzystając z usług naszego otoczenia, wykonując dla niego pracę — nie jesteśmy i nie możemy być obojętni na sprawy ogółu. Syntezą dnia własnego możemy sobie wytworzyć sami, syntezę dnia nasza,

M ój Pe
Wurow
wieć,
la, chc
jeżdza
gwierz
czu na
niące
Dziś
la Rys
u tej
wiatro
dzie
la...
Rys
bonia
busi,
brzym
— ma
nic
—
szkoł
—
twoic
Chy
w r
i Ry
prow
miesz
rębie

Ida
wzdł
cze p
błoki
sów.
wśró
gwia
filicz
misa
haser
R
domo
nika
sedn
ną a
poga
ko i
Szkli
to ko

Op
zuję
sam,
słow
ty...
NA
F
im.
Por
pow
zale
czy
dow
toro

go
pod
wa
C
pe
wa
się
ber
jo.
i
zw
len
na
do
kie
mu
się
dzi
ru
sz
To
na
ny
ob
dz
w
m
pi
po
rz
dz
sf
pi
i
te
w

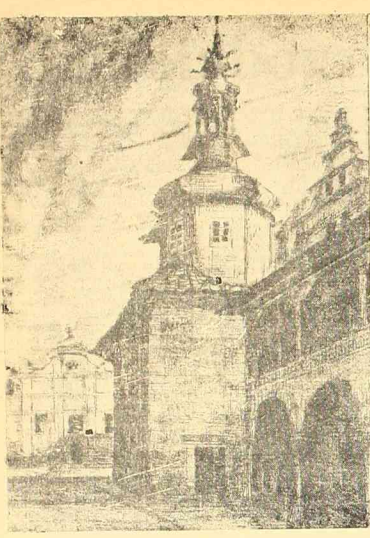
(Do znanowców politycznych...)

WIS

O godzinie... widać się... widać się...

Paława

Defilada... widać się... widać się...



Feljcia Polynska

Mówię o osiągnięciach... widać się... widać się...

Gdy cofnę się... widać się... widać się...

Przeżyła... widać się... widać się...

Początek nie był... widać się... widać się...

Państwem moment... widać się... widać się...

W ostat ten... widać się... widać się...

W trosce o młodzież

współczesnej szkoły... widać się... widać się...

działania Wrocławskiej... widać się... widać się...

Lata nauki... widać się... widać się...

Pierwsze kroki... widać się... widać się...

Początkiem... widać się... widać się...

Przeżyła... widać się... widać się...

Walczy z mrozem... widać się... widać się...

Wakacje 47 r... widać się... widać się...

Teodor zamknął... widać się... widać się...

plastykę Wrocławia

do do zbiorów... widać się... widać się...

Wobec tego... widać się... widać się...

Władimir Sokorski... widać się... widać się...

Naród i klasa... widać się... widać się...

Każda klasa... widać się... widać się...

W ten sposób... widać się... widać się...

W swoim czasie... widać się... widać się...

W ten sposób... widać się... widać się...

W ten sposób... widać się... widać się...

Naiwne bohaterstwo

kujo ogromny... widać się... widać się...

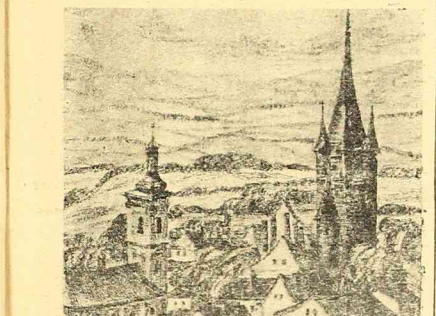
Ala teraz jak... widać się... widać się...

Władek... widać się... widać się...

Helmut... widać się... widać się...



Eugeniusz Geppert



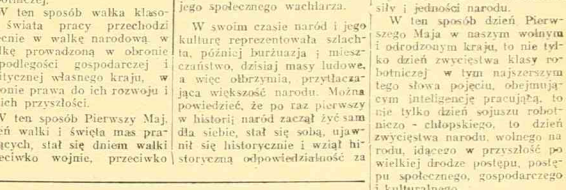
Vlastimil Hofman



Feljcia Polynska



Wesola trójka



Feljcia Polynska



Feljcia Polynska

Pod sztandar książki

(Pamięci Juliusza Ligonia)

Przełoż choć codziennie pracujem do syta,
Wieczorem po pracy niech każdy coś czyta.

Zanim stał się poetą, który rozwinął swój naródowy Śląsk wyprzedził o całe pokolenia, mały Julek Ligoń grzesznym był pastuchem. — Cudno czytalem książeczka... o Grunwaldzie... wybaczcie, tatulu, o kłode.

Był mi jeny małe Polakiem o mętel — martwił się stary Ligoń, dawny żołnierz napoleoński, kowal w Pradach pod Lublińcem i zamknął swój kuzniec pod zamek kościelny płacić za stratowany o wies.

Niespodzianka się gotowała nie miała, kiedy niepomny zrnarnowane go zboża książkę zagadnął łaskawie: — Stuchajcie Ligoń, coś wasz syn na kowala nie patrzy — pan nauczyciel Hadrosek cady mi opowiada o jego do nauki zdolnościach. Wyśle go wam na własny koszt do szkół!

— Do szkół?... Eeh, proszę Jego Wysokości, do niemieckich szkół jak swego dziecka marnować nie dam — pęda twarda odpowiedź.

— Nie dam gębcożka Szwabom — mrucał uparcie Ligoń, powracając do domu.

Dorobek samouka

Kto wie, czy z uniwersyteckim wykształceniem byłby Juliusz Ligoń tyle dla ludu śląskiego zdziałał, ile sprawił jako samouk i rzemieślnik.

Uczy się planowo i ciągle. Zdobywa z czasem ogromną wiedzę. Oto znamienne obrazyk.

Kopalnie Królewskiej Huty. Przerwa obiadowa. Na krawędzi warształu garnek z zupą, a majster jedzący — druga trzyma tomik i czyta. Skromny wprawdzie portret, nawet trochę głodno, ale za to w sarkawice coraz więcej pieniądzy. Będzie za nie wspaniała bi-

blioteka! Na półkach już widać użędem pierwsze wydania wieszczeń, wybór pieśni ludowych Kolberga, prace naukowe z zakresu historii, etnografii, socjologii!

Jakże by chętnie sięgnął po trudno dostępne dzieła ze zbiorów uniwersyteckich Wrocławia! Los sprzyja. Znany lekarz wrocławski — dr Chłapowski śpieszy rad nierad na Ostrów Piaszczysty z rewersem na swoje nazwisko. Właśnie zaczynają się ferie — studenci górnośląscy zawiązuje polskie starodruki do kuźni w Królewskiej Hucie. Bo kowal rozmawiał się w książkach:

W kuźni oświatowej

Do czytania! Sobku Sknera, który mówi: grosza nie ma, A pod beczką od kapusty chowasz grosze — a mózg pusty — Do oświaty! Wy przybłedy, których jeszcze dosyć wszędy, Których szwabie oszwabiają i jak was chcą, tak was mają.

Plłyną naiwne, prostackie rymy o potężnej sile argumentacji. Reka od młota nabrala tężny i zacisnęła się twardo jeszcze w okresie Wiosny Ludów. Ligoń pamięta do brze lata, kiedy Europa wstrząsnął ruch wolnościowy, a ziemię śląską pustoszy klęska tyfusu, pamięta bierność władz pruskich wobec katastrofy, co dziesiątkuje ludność polską.

To było dawniej — teraz rozszalała się reakcja; Bismarck rozpętał „walkę kulturową”. Tylko robotnik narodowo uświadomiony przetrzyma ciężką próbę. Pada więc słowo o „Zaszycie polskości!”.

O, to jest wielkim dla mnie zaszczytem że Pan Bóg dał mi się narodzić z rodziców polskiej narodowości. W tym to ukochanym polskim narodzie najwięcej sławnych rycerzy, którzy tak dzielnie Europę i Niemców piersiami swymi zaslaniali od nieprzyjaciół, Tatarów i Turków okrutnych. Tego też więc języka, tej mowy, którą przez kocha nych rodziców w spuścieźnie otrzymałem, nie zamienilibym nigdy na inny i życzę każdemu, co jego, ale nie opuścę swego! I dlatego jest zaszczytem dla mnie, że mam tyle książek, z których mogę czerpać wiadomości o moim narodzie i z których mogę pouczać się, żeby nie być głupcem.

W kuźni oświatowej poety — kowala zebrania odbywały się po zrychle. W świetle wspomnień jego syna, Jana, wylania się piękna scena:

Z rozrzwieniem każdorazowo wspominał te czasy, kiedy jako dzieciak wyprawiony przez matkę z

Książki dobre, ukochane! Pełz to zgrzyot przykrych odpędzicieście ode mnie, ileż chwili szczęśliwych spędziłem na łonie najśladszego waszego towarzystwa, ileż w waszych znalazłem, ile nauk, przykładów czerpałem. O, gdyby który z naszych wieszców polskich pióra swego użyczył mi, możebym dobitniej, czulej pochwałę dla was skreślił zdołał. Bodałby słowa moje trafiały do tych, którzy waszej użyteczności nie pojmują, a stały się powodem nieocenionych korzyści, gdyby w nich również zdołali wzbudzić chęć do czytania.

wieczera do Tatulka zastawałem w „Maschienhausie” gromadzie Was spracowanych, nie śpieszących do rodzin, wsłuchanych z jasnymi oczyma w opowiadanie dawnych dziejów naszych. Nic nabozeństw tych nie przerywało, chyba warkot maszyny i czasem głos jakiegoś zamorusanego intruza, który wołał: „Światlorz, tam przy szoli buła zgłaska”. Wtedy dopiero przyskał czar.

Przez tydzień to nie ma czasu — pisze Ligoń do brata — ponieważ robimy zawdy do północy, a w niedzielę toż zanim się przydzie do kościoła, jest dwie po południu, a potem to ich się najdzie pełno, a ja im czytam nieraz do północy, a kiedy prawie żaden nie przydzie, to zaś co układam.

Śladami Lompy

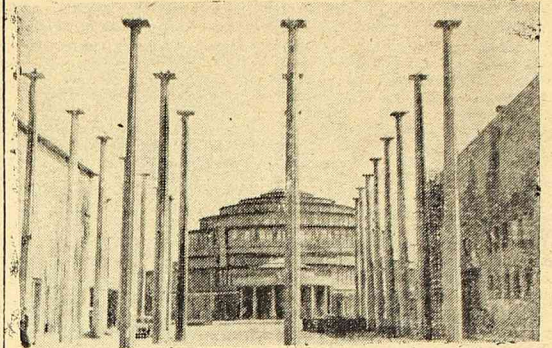
Puszczę śląską zapelniał Ligoń swymi utworami jeszcze przed Karolem Miarką. Nie ma uroczystości bez jego wierszy, czasopisma bez jego współpracy, tworzy „Pogadanki wieczorne” z dawnych dziejów Śląska, porwya się na epos o Sobieskim, spisuje gadki śląskie, przygotowuje utwory sceniczne.

Ligoń umarł w niedzy, „odbył trzykrotnie od pracy”, ściągany przez władze pruskie. Padła ofiarą barbarzyństwa jego cenna biblioteka.

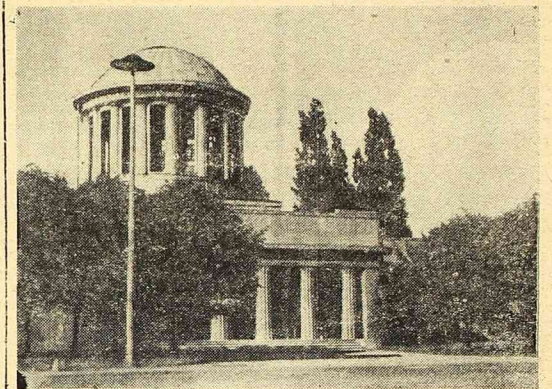
W każdym miasteczku Śląska znajduje się ulica jego imienia. Dziś patronuje wszystkim samoukom naszej dzielnicy i prowadzi ich pod sztandar książki.

Wystawa — Książka

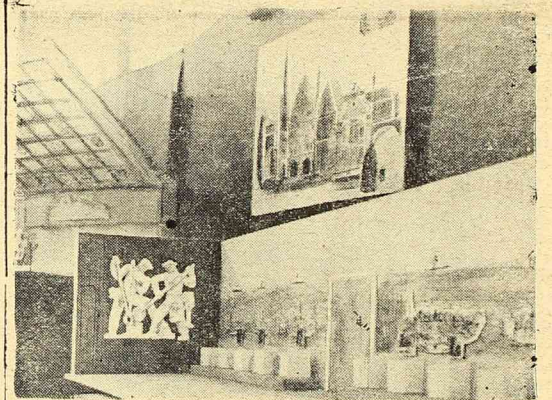
Wystawa Wrocławska będzie jedyną w swoim rodzaju „Wystawa-Książka”. Zwiedzenie tej Wystawy, to jakby przeczytanie dobrej książki o najważniejszych problemach Polski współczesnej.



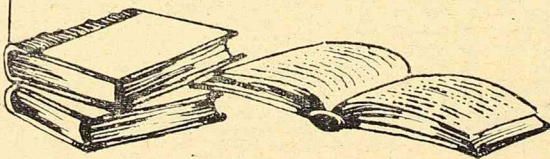
Wejście na Wystawę



Pawilon Czterech Kópul



Makiety Wystawy Wrocławskiej



Dziewczę z buzią jak malina

Chobys był tak wielki jak stąd do Kobienicy, nie stworzysz ani jednej pieśni — ostrzega włościana wiejski, marzącego o stawie kompozytorskiej Jana Krzysztofa. Był to, jak wiemy, starszy, ciężko-madry brat najmilszego pijaka w Burgundii, Colasa Breugnona.

Jan Gall nie liczył się do kompozytorów najwyższej miary, nie brał się do oper, symfonii, oratoriów, nie miał na to czasu, całe życie spiewał. I śpiewa dotąd. Jedną z najdawniejszych jego pieśni: dziewczę z buzią jak malina i oczkami jak gwiazdki dwie — zyskała popularność równą Szynkarczce Szopena lub Prząśniezce Moniuszki. Teksta staroświecka, zwrotkowa, rozmarzona melodia tęsknoty.

Jan Gall czuł doskonałe styl i klimat pieśni. Kiedy to samo dziewczę, (urodzone ongi w wierszu Heinego, a transponowane na polski grunt słowny przez Mariana Gawalewicza)

czaj wsiadało później do gondoli w Wenecji, wydziczyć się nie można było, jak pieśniarz wylżył się w ducha, rytym i luk melodyjny barkaroli: O, zejź do gondoli, kochanku ma! Miała też powodzenie we Włoszech, napiewana ongi na płycie przez Adama Ludwiga. Gdyśmy jednak namawiali gondoliera płynąc po kanale weneckim, by urozmaicił nam trochę monotony, w końcu ten sam repertuar dla forestierów, odparli:

— No. Molto dramatica, piu melancolica, porco Dio! — grymasił jak ktoś tam po ichniemu.

I trzecia dla przykładu z ogromnego śpiewnika: zgoła inna pieśń, którą biedny rycerz w „Erosie i Psyche” Żuławskiego śpiewa minisce średniowiecznej, zamkniętej w murach kłauzuli i szukającej ujeknia nie w cieniu leż w promieniach Krzyża. Już nowoczesna, o młodopolskim napięciu, w stylu Karłowicza czy Różyckiego. Jan Gall był talentem samorod-

określenie tej ważnej służby społecznej: Echo. Nie wiem, czy jeszcze żyją uczestnicy śpiewaczych wędrowek drużyny Jana Galla, która każdego lata od Krynicy do Zakopanego, poprzez Iwonice, Rymaków, Truskawiec i Zegiestów rozśpiewywała nasze (jakże wówczas pierwotne) zdroje, krzewiąc wszędzie kult pieśni rodzimych i popijając na polegę.

Malopolska lat 90-tych była jedynym zakątkiem ziemi naszej, gdzie mogła płynąć swobodnie pieśń, nie obciążona żadnym propagandowo-narodowym zadaniem. Nie potrzeba tu było heroizmu, poznajskiego Dembińskiego czy Maszyńskiego w Warszawie. Tam pieśń wspólnie śpiewana urastała do rozmiarów czynu uświadamiającego, je dnozącego itd. Tu chodziło o dobry, umiętny zespolony śpiew, o nie więcej. Gall to uczynił, nawiazując, rozbudzając drżniące tradycje doby romantyzmu, gdy nie kto inny jak syn wielkiego Mozarta organizował życie muzyczne Galicji. I na tym polu uczynił: Gall z Fontana, wiadomo. Działalność pedagogiczna „Echa” zbudowała mocne

fundamenty pod gmach śpiewactwa tej dzielnicy, który przetrwał.

„Wielkie, wyraziste oczy, okolone efektowną grzywą wiosną, piękna, pełna smutku twarz starca popychanego na wózekku przez służącego, lub pochylonego nad pianinem u Naftuly — widzę ją żywo, a wraz z nią przypomniał ja sobie starzy lwowianie jako nieodłączną postać lat 1900-nych.

Niezastąpiony dyrygent, organizator, harmonizator utworów chóralnych dokonał Gall życia w starym gmachu skarbkowskim na jesieni 1918. Impetywny i bujny wciąż lubi zwady szukać, to użerał się o Filharmonię, to z drugim świętym pieśniarzem, Niewiadomskim, wodził się po sądach honorowych, zarzucając sobie wzajem plagiaty i inne zawodowe niecnoty.

Pogodziła ich wreszcie pieśń: olo kwitną „Maki” Niewiadomskiego, Janek otwiera drzwi debowe, a w cichy wieczór w noc majową spotykamy dziewczę z buzią jak malina, nie dostrzegając w omroczy że jest zanadto umakijowana... TADEUSZ SZAFRANIEC

Wymiana mięśni — wymiana serc

»Służba Polsce«

Już we wczesnych godzinach porannych w dniu 30 kwietnia przystąpili na Dworzec Główny delegacje młodzieży z całego Wrocławia. Na peronie ustawily się poczty sztandarowe, orkiestra. Wjeżdża pociąg, wiozący młodych z ziemi rzeszowskiej.

Wita ich prezydent miasta. Chwila to uroczysta. Niebawem młodzież ta przywdzieje szczytne mundury i stanie się „Służbą Polsce”. Będą pracować tu razem z nami, jako awangarda nowej Polski.

Ustawę o „Służbie Polsce” nazwano „konstytucją młodzieży polskiej”. Powołanie do życia tej organizacji stało się niejako momentem przełomowym w dziejach pol-

skiej młodzieży powojennej. Dotychczas współpraca młodzieży przy budowie i odbudowie kraju była zbyt luźna. „Służba Polsce” mobilizuje młodzież na front walki pokojowej o przyszłość kraju. Stawia młodzież w jednym szeregu ze starszym pokoleniem. Jest to dla młodzieży awans społeczny.

„Służba Polsce” jest znakomitą szkołą społeczną. W jej szeregach spotka się młodzież miejska z wiejską, synowie robotników z synami pracowników umysłowych, młodzież z różnych stron kraju zawsze ze sobą znajomość i przyjaźń.

Organizacja ta ma swój wyraz

zwłaszcza u nas, na Ziemiach Odzyskanych, gdzie młodzież z Polski Centralnej będzie mogła bliżej zapoznać się z życiem naszych ziem.

Rektor prof. Kulczyński, pisząc przed dwoma laty o wiazaniu się z tą ziemią — stwierdził wielką prawdę: z ziemią wiąże nas praca. Im więcej pracy polskiej włoży się w te ziemie, tym będą one nam droższe.

Kilkutygodniowa praca junaka ze „Służby Polsce” we Wrocławiu przywiąże go uczuciowo do tego miasta. Gdy otwarta zostanie Wyższa — powie z dumą:

— To ja pracowałem nad jej budową.

To on odbudowywał Stadion Olimpijski. On upiekł Park Szczytnicki.

Miną lata, lecz ilekroć młody człowiek ze „Służby Polsce” przypomni mu się zawsze praca na tych terenach. On tu dał swój trud, jest współtwórcą tego wielkiego wspólnego dzieła.

Karta wezwania do „Służby Polsce” jest szczytnym zaproszeniem do współpracy. W wielkich chwilach wspólnego rozmachu odbudowy — nie może być ludzi obojętnych, biernych, bezczynnych. kibiców, przyglądających się z boku wielkiej grze.

Wolamy do nich: „Chodźcie z nami”. Do jednego wspólnego pochodu.

Młodzi! patrzcie, oto miliony waszych ojców, braci chwyciło za kilofy, łopaty. Czy mogło by was braknąć w ich szeregu? Ależ rumienilibyście się ze wstydu, gdybyście ścignęli na siebie nazwę dezertersów z armii pokoju, walczącej o dobrobyt dla mas.

Jednym z najwspanialszych przejawów życia w Polsce współczesnej, obok masowego napływu młodzieży do szkół — było właśnie ochotnicze zgłaszanie się do „Służby Polsce”.

Na dworcu wrocławskim rozmawialiśmy z rozradowanymi chłopcami z Rzeszowa.

— Jestem ochotnikiem — mówi nam młodzieniec spod Jasła — cieszę się, że zobaczylem Wrocław. Tyle już czytałem o tym mieście.

Osiemdziesiąt procent młodzieży, która przybyła do naszego miasta, to ochotnicy. Dziś już zarozi się młoda gromada Stadion Olimpijski. Pojutrze zaczynamy naszą, wrocławską Olimpiadę. Zerwie ich rano pobudka, ich młode ciała splucze woda z Odry. Krzepkie ręce uchwycą łopaty — najważniejszą z dzisiejszych broni. Padnie komenda:

— Wymarsz do pracy...

Dzień za dniem upływać będzie na pracy i rozrwyce, ćwiczeniach i zabawie.

Odwiadzimy ich wieczorem, gdy zasiada koło ogniska i śpiewać będą chórem. Porozmawiamy o Wisłoku i Wisłoce. O miastach tej dalekiej ziemi, z której przwiechali nad Odrę, by tu nam pomagać.

Nie pozostaniemy im dłużni. Nasza młodzież wrocławska idzie walczyć o Warszawę. Wrocławianie będą pomagać w odbudowie Warszawy. Młodzież z Warszawy pójdzie odwadniać Żuławy. Kiełoczyzna budować będzie domy górników.

Odbywa się jedna wielka wymiana mięśni.

W ślad za tą wymianą pójdzie — wymiana serc.

Przez „Służbę Polsce” — młodzież jeszcze bardziej pokocha swój kraj.

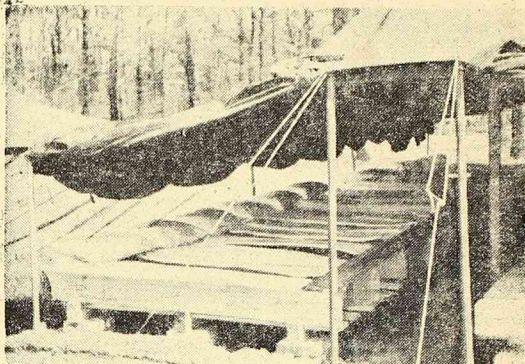
Drodzy junacy, którzy przybyliście do Wrocławia! Życzymy Wam tu chwil miłych i mamy na dzieje, że wywieziecie z tego miasta jak najlepsze wspomnienia. A w wolnych chwilach zapoznawajcie się z tutejszą młodzieżą, wśród której już w pierwszej chwili znajdziecie przyjaciół.

Z. G.

Nasz film o „Służbie Polsce”



Ostatnie prace przy rozpinaniu namiotów



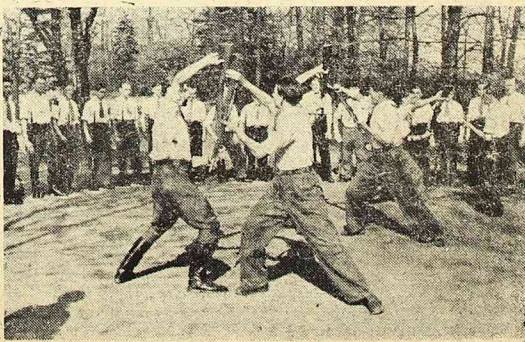
Tak wycelada wozowa sypialna pod namiotem



Ci — będą waszymi instruktorami



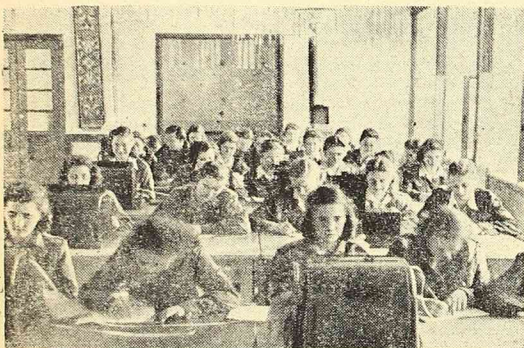
Biwak



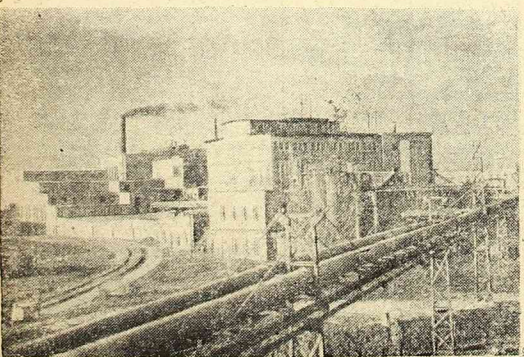
Ćwiczenia



Kapitan Dubrownik i kapitan Krupski omawiają plan terenu pracy



dla dziewcząt w ramach „Służby Polsce” prowadzone są kursy pisania na da lekopisach



Będziecie pracować w mieście ołoczymym wieńcem fabryki. Oto wspaniała sylwetka wielkiej fabryki sztucznego jedwabiu we Wrocławiu. Może Ełka z was zostanie kiedyś pracowniczką tej fabryki?